

Andrzej Kotecki

Muzeum Niepodległości w Warszawie

ORCID: 0000-0003-1145-5441

Jak Czersk do Macierzy powracał

11 listopada 1918 roku jest tą datą, którą współcześnie obchodzimy jako symboliczny dzień odzyskania przez Polskę niepodległości. Przyjęto, że to wówczas Polska wróciła po 123 latach na mapę Europy. Był to jednak proces, który trwał przez kolejne cztery lata. Z jednej strony były zmagania militarne, czyli Powstanie Wielkopolskie, trzy powstania śląskie, wojna polsko-bolszewicka, a także często pomijane, co prawda krótkie, ale jednak walki o Śląsk Cieszyński z również odradzającą się Czechosłowacją. Z drugiej strony przed całym społeczeństwem był trud odbudowy jednolitego państwa polskiego. W tym zakresie należało scalić terytorium byłych zaborów. Jednym z najważniejszych przedsięwzięć było ujednoczenie systemu monetarnego i prawnego. W wielu regionach społeczność lokalna ten trud odrodzenia czy też powrotu do Macierzy brała w swoje ręce. Tak było właśnie na Śląsku i w Wielkopolsce. Nie inaczej również było na Pomorzu. Choć w tym ostatnim regionie obyło się bez wzniesienia walk, ale i tu nie brakowało lokalnych spięć na tle narodowościowym.

Wynegocjowany i podpisany traktat wersalski, po usilnych staraniach dyplomacji polskiej na forum międzynarodowym, gwarantował Polsce dostęp do morza, ale niestety bez Gdańska. Najkrótsza i naturalna droga z Polski centralnej na Wybrzeże prowadzi przez Pomorze, przez położony na północnej rubieży region zamieszkały przez społeczność kaszubską. Tam właśnie znajduje się jeden z najpiękniejszych kompleksów leśnych – Bory Tucholskie z największym ośrodkiem miejskim, jakim są

Chojnice. Ale jest tu również Czersk, wówczas wieś, której m.in. w uznaniu zasług dla sprawy polskiej, w 1926 roku nadano prawa miejskie.

Liczne przykłady z historii dowodzą, że o ważnych wydarzeniach decydują zarówno fakty historyczne, obejmujące swym zasięgiem politykę globalną, jak również te drobne, z pozoru mało istotne, które mogą czasami odgrywać nawet decydującą rolę. Takie wydarzenia miały miejsce w końcu roku 1918 i przez cały 1919 rok na Pomorzu.

Wybuch I wojny światowej wywrócił dotychczasowy porządek. Skutki jednego zamachu w gorącym tyglu bałkańskim okazały się brzemienne dla całego, pozornie ułożonego politycznie świata. Nikt z wówczas żyjących nie zdawał sobie sprawy z dwóch kwestii. Po pierwsze, że wojna ta będzie tak długotrwała i krwawa, po drugie zaś, że przyniesie tak radykalne zmiany we wszystkich dziedzinach życia. A z punktu widzenia Polaków, ziściło się to, do czego w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* nawoływał wieszcz Adam Mickiewicz: „O wojnę powszechną za wolność ludów, prosimy Cię Panie”.

Czersk – w stosunku do stołecznego Berlina wówczas wieś zagubiona gdzieś w Borach Tucholskich – wraz ze swoimi polskimi mieszkańcami oczekiwał na nadchodzącą szansę odrodzenia Rzeczypospolitej i włączenia w jej granice. Choć początkowo nastroje były procesarskie, to jednak w stosunkowo krótkim czasie zaczęły ulegać radykalizacji i coraz odważniej artykułowano polskość. Ważnym argumentem była tutaj polityka germanizacyjna, której apogeum przypadało na lata bezpośrednio poprzedzające wybuch wojny. Jakby w tym momencie historia w tym zakątku cesarstwa zaczęła przyspieszać. Jak to się stało, dlaczego, a także w jaki sposób przebiegały wydarzenia, które doprowadziły w styczniu 1920 roku do powrotu Czerska do Rzeczypospolitej opisuje książka Teresy Łuczak i Jerzego Łukaszewskiego.

Autorzy postanowili dzisiejszym mieszkańcom miasta i jego okolic opowiedzieć tę historię. Swoją wywód historyczny rozpoczynają od wydarzeń, jakie miały miejsce w tym regionie w pierwszym okresie wojny światowej. Postanowili opowiedzieć jak polityka narodowościowa w odniesieniu do Polaków ulegała zmianie w czasie różnych faz wojny. Zwracają uwagę na koniunkturalizm Cesarstwa i związane z tym działania, mające na celu zdobycie przychylności Polaków. Oczywiście chodziło przede wszystkim o pozyskanie rekruta. Kroki te ośmieliły do działania niejako uśpione organizacje polskie, na czele z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” czy licznymi Towarzystwami Śpiewaczymi. Pod przykrywką tychże prowadzona była niezwykle ważna działalność

o charakterze patriotycznym. W tym miejscu warto przedstawić sytuację narodowościową na omawianym terenie. Okazuje się, że owe działania propolskie miały niezwykle solidne podstawy wśród społeczności lokalnej.

W Czernsku wielu mieszkańców zaopatrzyło się we flagi polskie. Ożywiło swoją działalność gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, gdzie pod płaszcem sportowych zainteresowań trwała praca kulturalna i narodowa. Działało Towarzystwo Śpiewu św. Cecylii, reaktywowany został chór „Harfiarz”, który w czasie wojny zawiesił działalność. Pisze świadek Kornel Szpręga: „Przystąpiono do zorganizowania kursów nauczania języka polskiego, na które masowo uczęszczali młodzi i starsi. Ofiarnością w nauczaniu zaskarbiły pełne uznanie, poświęcając się wprost, córka miejscowego lekarza Zielińskiego oraz żona kupca pani Maciejewska. Pod kierunkiem dobrze wyćwiczonych starych żołnierzy przystąpił zarząd „Sokoła” do ćwiczeń młodszych roczników w mustrze wojskowej. Wszystko żyło myślą o bliskim wskrzeszeniu ojczyzny. Wybuch powstania wielkopolskiego dodał oliwy do ognia, musiała się wkrótce coś zdarzyć, 6 stycznia 1919 roku w kościele święto Trzech Króli wielu ludzi przystroili klapy swych płaszczy znakami narodowymi – orzełkami, biało-czerwonymi tasiemkami. Były godziny przedpołudniowe. Żołnierze Grenzschutzu przechadzali się w kilku osobowych patrolach ulicami wsi, nie mogli powstrzymać zdenerwowania. Zdarzały się uszczypliwe uwagi pod ich adresem, więc poczuli się zagrożeni i zareagowali ostro, żeby okazać, kto tu jest przy władzy. Poczuli zrywać orzełki i wstążeczki, ale na taką obrazę narodowych uczuć mieszkańcy Czernska nie mogli pozwolić, wywiązała się bójka i to dało początek akcji (s. 10).

Niezwykle ciekawym zagadnieniem, a zarazem zupełnie nieznanym, okazuje się działalność, nosząca cechy „partyzantki”, której sprzyjały warunki naturalne, jakie stwarzały Bory Tucholskie. Przykładem może tu być postać „żołnierza Kleinschmidta” (był prawdopodobnie dezertorem z armii pruskiej), który według doniesień ówczesnej prasy lokalnej „od dwóch lat ukrywał się w okolicach Tucholi w tamtejszych lasach”.

Zmagania wojenne zostały zakończone zawieszeniem broni, a następnie konferencją pokojową i traktatem wersalskim. Rzeczpospolita na całkowity pokój musiała czekać jeszcze kilka lat. Podobnie wyglądało to w omawianej w książce części Pomorza – w Czernsku i okolicach. Choć początkowo po abdykacji cesarza zapanował chaos, to na przekór tym wydarzeniom, na prowincji, a szczególnie na wschodnich rubieżach Niemiec, władze lokalne czuły się pewnie i wcale nie osłabiały swej aktywności. Z drugiej strony do polskiej części mieszkańców docierały wieści z Warszawy i innych ziem polskich o poczynaniach na rzecz odrodzenia państwa.

Podbudowani tymi informacjami Polacy z Pomorza postanowili wykorzystać szansę powrotu do Macierzy. Konsekwencją tych dwóch

przeciwstawnych stanowisk było nieuniknione starcie. Namiastką polskiej władzy na tym terenie były działające w Wielkopolsce i na Pomorzu Rady Ludowe. Władze pruskie za wszelką cenę starały się storpedować ich działalność. Jedną z form przeciwdziałania polskiej aktywności było powołanie organizacji paramilitarnej o nazwie *Heimatschutz*. Jej głównym celem było zniechęcenie Polaków do wszelkich dążeń zmierzających do połączenia Pomorza z Rzeczpospolitą. Choć niejednokrotnie ich działalność w tym względzie cechowała opieszałość i niezdecydowanie, przedstawiciele Rady Ludowej apelowali o zachowanie spokoju i nieodpowiadanie na ewentualne prowokacje ze strony społeczności niemieckiej. Apel skierowany do Pomorzan w dniu powrotu naczelnika Józefa Piłsudskiego do Warszawy 10 listopada 1918 roku ukazał się na łamach „Gazety Toruńskiej”:

Polacy w zaborze pruskim przez cały czas wojny wiele okazali rozumu politycznego i odwagi. Tak powinno pozostać do końca. Jak z różnych miast niemieckich donoszą, powstały tam niepokoje, a nawet połała się krew. Może i u nas obce, a wrogie nam żywioły będą przez prowokacyjne występy chciały wywołać podobne zajścia. Polacy powinni trzymać się z dala od wszelkich zamieszek i zbiegowisk ulicznych, które zwykle źle się kończą. W takiej sytuacji hasłem naszym niech będzie SIEDZIEĆ W DOMU! I nawet z ciekawości nie wychodzić na ulicę. Sprawa nasza jest jasna i zupełnie pewna. Wiekowe pragnienie się spełni (s. 51–52).

Pomimo to napięta sytuacja w regionie pomorskim musiała kiedyś zdetonować. Nie był to co prawda wybuch na skalę sąsiedniej Wielkopolski czy oddalonego Śląska. Niemniej właśnie na ulicach Czerska doszło do – jak to zostało nazwane w ówczesnej prasie – „buntu w Czersku”. Polscy obywatele w Święto Trzech Króli, czyli 6 stycznia 1919 roku uwidocznili swój patriotyzm, naszywając na czapki białe orzełki. Spotkało się to z reakcją miejscowego *Heimatschutzu*. Efektem tych działań były całodniowe starcia pomiędzy zantagonizowanymi społecznościami. Warto tu wspomnieć, że podobne zajścia miały miejsce również w innych miejscowościach regionu: Kościerzynie, Świeciu i Chełmży. Czy miały one stać się zaczynem powstania narodowego? Jak dowodzą autorzy, były to wydarzenia na wskroś spontaniczne, niemające na celu wzbudzenia powszechnego zrywu powstańczego.

Każda historia, oprócz tego, że dzieje się w określonym miejscu i czasie, ma również swoich bohaterów. Również i ten region, a wraz z nim miasto Czersk ma swoich bohaterów czasu odradzającej się polskości. Na łamach swojej książki autorzy przedstawiają postaci księdza Dembieńskiego oraz braci Gnacińskich.

Pierwsza z nich, ksiądz Józef Dembieński swoją działalność patriotyczną rozpoczął jeszcze podczas nauki w gimnazjum chełmińskim. Tam trafił do grupy zwanej „filomatami pomorskimi”. Już jako alumn seminarium duchownego za tę właśnie działalność został postawiony w stan oskarżenia podczas toczącego się w 1907 roku procesu. Od skazania uratowało go poręczenie biskupa Rosentrettera. Zostało ono jednak okupione zobowiązaniem kleryka Dembieńskiego, iż w zamian za możliwość dalszego studiowania, po święceniach kapłańskich zrezygnuje z wszelkich funkcji, zaszczytów i godności kościelnych. Czy dotrzymał słowa? Odpowiedź, nieco zaskakującą, na to pytanie czytelnik może odnaleźć na stronach książki. Postać księdza Dembieńskiego jest bardzo ciekawa z jeszcze jednego powodu. Był on współpracownikiem pisma „Drwęca”, które niewątpliwie opowiadało się za ideą narodowo-demokratyczną. Dowodem może być zdjęcie lokalu redakcyjnego z widocznym portretem Romana Dmowskiego.

Bohaterami tamtego czasu w Czernku i okolicach byli również bracia Gnacińscy. W oparciu o sprzyjające warunki kompleksu leśnego, zorganizowali rodzinny oddział partyzancki. Po zakończeniu wojny, w trudnej sytuacji gospodarczej, a przede wszystkim aprowizacyjnej, powstawały liczne grupy zajmujące się rozbojem. Również w przypadku grupy braci Gnacińskich historycy mają problem, co do jednoznacznej oceny ich działalności. Ale najlepiej będzie, jeśli czytelnik sam sięgnie do tej publikacji, by poznać historię także tej rodziny.

Ocena działalności ówczesnych „Janosików” z Borów Tucholskich nie była jednoznacznie pozytywna. Wyrazicielem takich poglądów był sędzia, działacz narodowy i regionalista kaszubski Jan Karnowski. W 1931 roku na łamach „Mestwina”, który był dodatkiem do „Słowa Pomorskiego”, zamieścił swoją opinię:

(...) Nie wszystkie gwałty i rozboje, które wtenczas – w styczniu, lutym i marcu 1919 popełniono w Borach, należy kwalifikować jako zwykły, kryminalny rozbój, pozbawiony jakiejś wyższej idei. Szczególnie o bandzie braci Augusta i Franciszka Gnacińskich należy stwierdzić, że przynajmniej prowadzili jej obrali tę drogę gwałtu, by oswobodzić Bory od władztwa pruskiego i wykurzyć Heimatschutz i wszystkich zielonych (s. 11).

O znaczeniu braci Gnacińskich dla sprawy polskiej na gruncie lokalnym można przekonać się na podstawie lektury pamiętnika ks. Józefa Dembieńskiego. Opis dotyczy pogrzebu jednego z braci, który w 1919 roku poległ w czasie walki z *Grenzschutzem*.

Pogrzeb jego stał się wielką manifestacją miejscowej ludności. Tłumy ludzi, młodzieży, panien w bieli. Prasa niemiecka zionęła oburzeniem na takie uczczenie ze strony polskiej człowieka, którego oni uważali za bandytę, jednak ludność polska, tak uciskana przez Niemców i dręczona przez hordy Grenzschtzów upatrywała w Gnacińskich, Spicy i innych bohaterów, toczących zawziętą walkę z niezawistym wrogiem i w zamordowanym widziała męczennika za sprawę polską (s. 12).

Lektura omawianej książki nasuwa kolejny wniosek, zaprezentowany przez autorów. Otóż ten powojenny czas, pomijając zagadnienia narodowościowe, był trudny zarówno dla mieszkańców opowiadających się za Niemcami, jak również dla społeczności polskiej. Wniosek ten oparli na analizie zarówno materiału źródłowego, jak i literaturze przedmiotu. W kontekście całej książki warto zwrócić uwagę, że autorzy wykorzystali trzy rodzaje źródeł. Pierwszą grupą jest ukazująca się przed rokiem 1920 na terenie Pomorza prasa zarówno niemieckojęzyczna, jak również publikowana w języku polskim. Pomocne były również wydawnictwa prasowe z terenu Pomorza, ukazujące się już w czasach niepodległej Rzeczypospolitej, a więc latach 20. i 30. XX wieku. Zawierają one materiały opisujące te wydarzenia z nieodległej przecież perspektywy historycznej. Ich autorami byli często bezpośredni świadkowie lub uczestnicy. Kolejnym źródłem, z którego czerpali wiedzę autorzy, były wszelkiego rodzaju pamiętniki i relacje, choć należy pamiętać, że w tym przypadku historyk musi zachować krytyczny dystans przy wykorzystywaniu ich treści.

Jeżeli chodzi o opracowania naukowe, to niestety lista powstałych po roku 1945 publikacji historycznych na ten temat jest niezwykle skromna. Dopiero w 2. poł. lat 70. ubiegłego stulecia pojawiły się opracowania, które mniej lub bardziej bezpośrednio nawiązują do tych wydarzeń. Wynika z powyższego, że ani ten region, ani historia lat 1918–1921 nie mieściły się w ówczesnej „polityce historycznej”, a co za tym idzie nie mogły znaleźć się w zakresie zainteresowań badawczych historyków i regionalistów. Przyczyn takiej sytuacji było kilka. Zapewne z jednej strony stanowiły one element „mitu założycielskiego” II Rzeczypospolitej, co eliminowało te fakty z oficjalnego obiegu naukowego. Ponadto kwestią niewygodną mogło być również to, że wydarzenia te prowadziły wprost do Zaślubin Polski z Morzem w dniu 10 lutego 1920 roku w Pucku. W latach powojennych analogicznym wydarzeniem, kultywowanym były kołobrzeskie zaślubiny, które miały miejsce 18 marca 1945 roku. Choć nie należy o tej dacie zapominać, to warto ją przypominać w określonym kontekście historycznym.

Książka stanowi, o czym była już mowa, efekt współpracy pary autorów – rodowitej chojniczanki Teresy Łuczak oraz urodzonego w Gdyni Jerzego Łukaszewskiego. Oboje w swojej działalności publicystycznej zajmują się historią pomorską, ze szczególnym zwróceniem uwagi na zagadnienia dotyczące historii tej właśnie części Pomorza – Borów Tucholskich.

Warto również zwrócić uwagę na szatę graficzną. Karty tej niedużej, bo liczącej zaledwie 116 stron książki, zostały dla podkreślenia tematyki historycznej „spatynowane”. Uzupełnieniem tekstu jest zamieszczony materiał ilustracyjny, na który składają się reprodukcje kart pocztowych z epoki, a także druki ulotne z lat I wojny światowej i te, które ukazywały się po jej zakończeniu.

Na zakończenie należy sobie odpowiedzieć na podstawowe pytanie, które niewątpliwie musiała postawić sobie para autorów, przystępując do pracy nad tą publikacją: kto będzie odbiorcą tej książki. Odpowiedź wydaje się nader prosta i oczywista. Główną grupą są mieszkańcy Czernska i okolic. Ale czy tylko oni mogą być nią zainteresowani? Myślę, że grono czytelników może być znacznie szersze. Każdy zawodowo zajmujący się historią, a tą pomorską w szczególności, a także jej pasjonat powinien zapoznać się z treścią wydawnictwa. Podstawowym argumentem przemawiającym za taką oceną jest fakt, że w rejonie Borów Tucholskich w przełomowych latach 1918–1920 miały miejsce wydarzenia, które doskonale oddają atmosferę tamtego czasu na całym Pomorzu. Choć w różnych jego częściach napięcia pomiędzy społecznością polską i niemiecką miały zróżnicowane natężenie, to jednak istniały. Ponadto treść tej publikacji pokazuje, na przykładzie tej części Pomorza, jak skomplikowanym procesem był powrót tego regionu do Macierzy.

Książka ma dodatkowe znaczenie, gdyż pokazuje, że historia składa się z wielu elementów. Stanowi swoistą mozaikę ułożoną z drobnych części – w tym właściwie takich historii regionalnych czy dotyczących niewielkich obszarów. Złożona w jedną całość, a ponadto opisywana z różnych punktów widzenia, umożliwia stworzenie obrazu w miarę wiernie oddającego opisywaną rzeczywistość historyczną. Należy mieć świadomość, że nie jest to opracowanie o charakterze naukowym *sensu stricto*. Jest raczej publicystyką popularyzującą historię miasta i okolicy. Ale właśnie poprzez takie ujęcie tematu stwarza zachętę do poznawania dziejów małej ojczyzny przez jej współczesnych mieszkańców. Tym bardziej, że w zakończeniu, autorzy zamieścili bibliografię dotyczącą tego tematu, która zawiera zarówno wykaz opracowań, jak również tytułów

prasowych, które zostały wykorzystane. Rozbudzenie owej świadomości historycznej w tym kontekście jest niezwykle ważnym zadaniem, przed jakim stanęła para autorów. A czy je zrealizowali? Moim zdaniem tak. Niech każdy zainteresowany sięgnie do tej publikacji i sam to oceni.

Andrzej Kotecki

Teresa Łuczak, Jerzy Łukaszewski, *Trudna droga do wolności. Czersk i ziemia czerska u progu niepodległości*, Wyższa Szkoła Nauk o Zdrowiu w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2019, ss. 118.